



Lidia Długołęcka-Pinkwart

Sergiusz Pinkwart

PATI I JĘDREK MALI STRAŻNICY TATR






ROZDZIAŁ I

W którym Pati jedzie z Babcią na wczasy do Zakopanego, choć wolałyby być gdzie indziej i z kim innym.

– Popatrz! Widać już góry!

Babcia uchyliła okno i rześkie, przesycone zapachem siana powietrze wdarło się do przedziału. Stukot kół pociągu z trudem przebił się przez szczelną kurtynę dźwięku, którą dwunastolenia dziewczynka odgrodziła się od otoczenia. Pati, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu, na którym szybko wpisywała kolejne litery esemesa, poprawiła na głowie słuchawki i głębiej naciągnęła na twarz kaptur bluzy.

– Chociaż zerknij! – Babcia z troską spojrzała na wnuczkę, która całkowicie zatopiła się w rytmicznej melorecytacji DJ Maka, w naiw-



nych rymowankach opisującego smutek wielkiego blokowiska.

– Patrycjo!

Pati rzuciła Babci pełne urazy spojrzenie i z niechęcią zdjęła z uszu słuchawki.

– Wiesz, że nie znoszę, jak tak do mnie mówisz?

– A ja nie lubię, gdy siedzisz obrażona na cały świat i tylko słuchasz tego łomotu. – Babcia pokręciła głową ze zniecierpliwieniem. – Spójrz tylko! Dojeżdżamy do Nowego Targu i nareszcie pokazały się Tatry. Chyba na szczytach leży jeszcze śnieg...

– Nic mnie to nie obchodzi!

Starsza kobieta odwróciła szczupłą twarz w stronę słońca i przymknęła oczy. Córka ostrzegała ją, że Patrycja wchodzi w trudny wiek. Nie była już tą samą posłuszną dziewczynką, która chętnie odwiedzała Babcię i prosiła, by razem pograły w okręty. Jednak te wakacje miały być szczególne. Babcia właśnie przeszła na emeryturę. Jeszcze wczoraj ostatni raz pojawiła się w szkole, na zakończeniu roku, i przyjmowała od kolegów i koleżanek gratulacje i życzenia „wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia”. Wróciła po południu do domu i zaczęła się pakować do wyjazdu. Nie chciała zmarnować ani jednego dnia na „nowej drodze życia”. Sama przed sobą nie chciała się

do tego przyznać, ale bardzo obawiała się tego pierwszego lata, po którym nie miał nastąpić „szkolny” wrzesień. Była nauczycielką muzyki przez czterdzieści lat. Przyzwyczyła się do życia w rytmie roku szkolnego. Po wakacjach zawsze następowała jesień, a z nią nowe wyzwania. Potem święta Bożego Narodzenia, egzaminy na koniec semestru, ferie zimowe, święta wielkanocne i już ostatnia prosta do kolejnego lata. Teraz miało być inaczej. Latem już nie jechała z dziećmi jako opiekunka na koloniach. Nie musiała spieszyć się na sierpniową radę pedagogiczną. Od dawna zaplanowała sobie wyjazd w góry na całe dwa miesiące, żeby nie tyle „naładować akumulatory” przed kolejnym pracowitym rokiem, ile znaleźć czas, by w ciszy usiąść nad nieruchomą taflą Morskiego Oka i zaplanować sobie resztę życia.

Jeszcze raz zerknęła na wnuczkę. Jak ona się zmieniała... Ze słodkiej, uśmiechniętej dziewczynki z dwoma kucykami zrobiła się zbuntowana nastolatka, która ma o wszystko pretensje i którą trudno zadowolić. Babcia westchnęła cicho i spojrzała w stronę zbliżających się gór. Córka i zięć poprosili ją, by wzięła Pati ze sobą do Zakopanego, choć na dwa tygodnie, żeby oni mogli w tym czasie zrobić remont mieszkania. Pod koniec wakacji urodzi im się drugie dziecko



i muszą podzielić pokój zajmowany do tej pory przez Patrycję. Pati nie protestowała, ale dała rodzicom wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zachwycona takim obrotem spraw.

Dziewczynka rzuciła szybkie spojrzenie w stronę Babci, a potem po raz setny sprawdziła ekran komórki. Wciąż nic. Serce zakłuło ją boleśnie. Ten wyjazd – czuła to bardzo wyraźnie – kompletnie zrujnował jej życie. Dałaby wszystko, żeby teraz, razem z resztą klasy, jechać na obóz językowy do Anglii. Cholerni rodzice i ten głupi bachor, który jeszcze się nie urodził, a już go nienawidzi. To przez niego nie było pieniędzy na wyjazd do Londynu. Głupi remont, malowanie mieszkania, stawianie ścian... Nikt się jej nie pytał o zdanie. A przecież pragnęła tego wyjazdu do Anglii najbardziej na świecie. I przecież nie dlatego, żeby się uczyć języka. Chodziło o Kubę...

Jeszcze raz dotknęła ekranu komórki. Zaraz jej się rozładuje telefon... Trudno. Niech się rozładuje. Niech wybuchnie i rozwali ten pociąg, który wiezie ją w jakieś okropne miejsce. Od ostatniego esemesa minęło pięć godzin. Pewno Kuba świetnie się bawi z Andżelą. Taka z niej przyjaciółka...

A Babcia ciągle stoi w oknie i wpatruje się w te idiotyczne góry, jakby miały za chwilę zniknąć.

I czym się tu zachwycić? Nawet ich dobrze nie widać. Na dobrą sprawę nie wiadomo, czy to góry, czy burzowe chmury na horyzoncie. Babcia chce się wspinać, łązić po skałach? Proszę bardzo, ale na pewno bez niej. Ona – Pati – nie ma najmniejszej ochoty udawać, że podoba jej się dźwiganie plecaka i wędrowanie kilometrami nie wiadomo dokąd i po co. Ma nadzieję, że w tym hotelu, w którym się mają zatrzymać, będzie Wi-Fi. Nie zamierza się przez dwa tygodnie ruszyć z pokoju. Może co najwyżej wyjść raz na deptak w centrum miasta. Ale nie dalej. Będzie czekała, aż Kuba się odezwie. Musi być ciągle on-line, żeby nie przegapić tego momentu.

Wstała z miejsca i przeciągnęła się z szerokim ziewnięciem. Wyłączyła MP3 i wyszła na korytarz. Jeszcze na dobre nie zaczęły się wakacje, a ona już nudziła się śmiertelnie. Zajrzała do przedziału obok. Siedziało tam jakieś rozrywkowe towarzystwo. Brodaty młodzieniec brzdąkał na gitarze. Wpatrywały się w niego z zachwytem trzy dziewczyny. Pod oknem siedziało jeszcze dwóch studentów, którzy grali w karty.

– Zaśpiewaj jeszcze raz, Marcel. – Jedna z dziewczyn przytuliła się do brodacza. – Tę piosenkę o górach! Prooooooszę...



IO

Gitarzysta uśmiechnął się do niej i przygładził brodę.

– A nie masz już dość? Od Suchej Beskidzkiej gram to bez przerwy.

– Naprawdę pokażesz nam te wszystkie góry? I Mnicha, i Żabiego Konia też? – dopytywała się druga studentka, z wielką szopą dredów na głowie.

– No jasne! – zaśmiał się chłopak. – Ale po prostu nie chce mi się wierzyć, że pierwszy raz jedziecie w góry. Jak wyście się uchowały...?

– Zaśpiewaj...

Brodacz uderzył czubkami palców w struny gitary, żeby sprawdzić strój, a potem zaczął śpiewać, akompaniując sobie prostymi akordami.

Idź w góry, gdzie rycerze dumni, gdzie rycerze dumni

Śpią od wielu, wielu lat

Wiatr halny wiosną się rozszumi

Z orłem będziesz za pan brat

Hej, hej, górali śpiew

W oddali będzie brzmiał

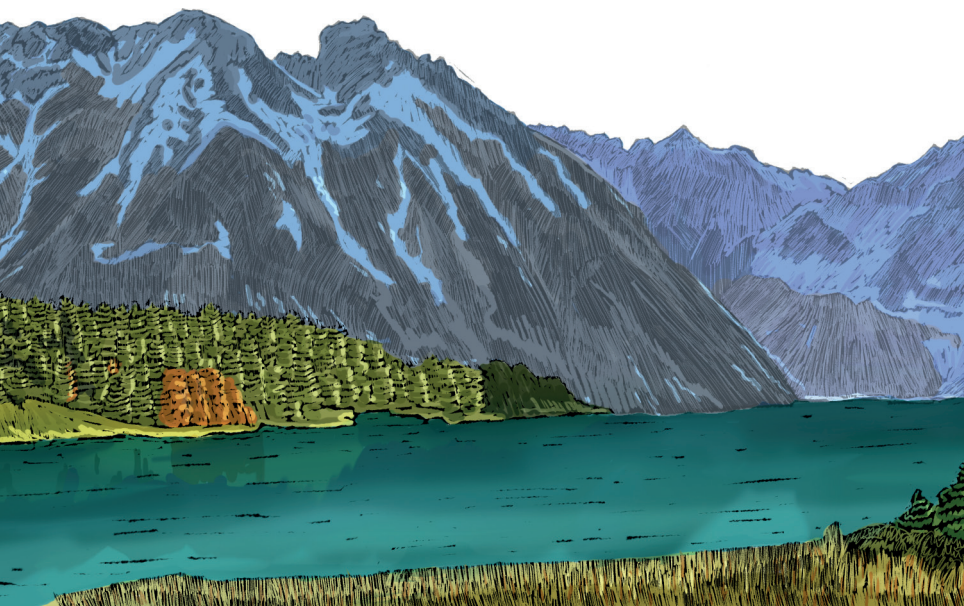
Hej, hej, hej, hej

W oddali będzie brzmiał

*Odkryjesz tajemnicę Mnicha, tajemnicę Mnicha
I Morskiego Oka toń
Dowiesz się, gdzie Dolina Cicha
I gdzie tańczy Żabi Koń*

*Hej, hej, czy znajdziesz mnie?
Szarotka spyta Cię
Hej, hej, hej, hej
Szarotka spyta cię*

*Zapakuj słońce do plecaka, słońce do plecaka
I dziewczynę z sobą weź
Pokochasz Tatry i świstaka
I przyrodę górską też*





I2

*Hej, hej, schroniska cień
Gościnę zawsze da
Hej, hej, hej, hej
Gościnę zawsze da*

Pati odwróciła się w stronę okna i spojrzała na postrzępiony grzebień Tatr na horyzoncie. Z każdą minutą szczyty rosły. Były już naprawdę blisko. Dziewczynka wyciągnęła telefon. Nic. Ekran był pusty, jeśli nie liczyć zegara, który odmierzał kolejne godziny od rozstania z Kubą, i wskaźnika rozładowania baterii, który migał na czerwono.

– Już dojeżdżamy. Idziesz ze mną czy zostajesz? Pati oderwała wzrok od ekranu komórki. Babcia patrzyła na nią z wesołymi ognikami w oczach. Widać, że perspektywa końca podróży wprawiała ją w szampański humor. Nastolatka miała już na końcu języka jakąś ciętą ripostę, ale w ostatniej chwili zmieniła decyzję i jedynie wzruszyła ramionami.

– Nie chcę tu zostać. Tu nie ma Wi-Fi. Babcia uniosła brwi, ale sekundę później uśmiechnęła się do wnuczki.

– To łap za walizki. Zaczynamy naszą górską przygodę. Pociąg turkotał coraz wolniej, aż wtoczył się

na stację. Pati niechętnie wyłączyła muzykę i z kwaśną miną pociągnęła za sobą walizkę ciasnym korytarzem do wyjścia.

Na peronie otoczył ich tłum objuczonych plecakami turystów. Starając się nie zgubić Babci, Pati przepychała się w stronę ulicy. Jakaś kobieta w kwiecistej chuście na głowie złapała ją za ramię.

– Pokój? Mieszkanie? U mnie tanio i z łazienką. Ciepła woda!

Pati potrząsnęła głową. Ciepła woda? Chwalić się czymś takim oczywistym? Straszna wiocha... Gdzie ta Babcia się podziała? A! Tam. Rozmawia z jakimś facetem.

– Nie... Dziękuję. Pójdziemy piechotą. Pensjonat „Żółty Krokus” na Kościeliskiej. W folderze było napisane, że to tylko pięć minut od dworca.

Babcia uśmiechnęła się do górala w kapeluszu z małym rondem otoczonym muszelkami.

– Piynć minut? Na Kościeliskiej? – Góral uniósł brwi i popatrzył pytająco na chłopaka, może rok, dwa starszego od Pati, który trzymał za uzdę pięknego, brązowego konia przy dorożce.

– No to chyba helikopterem... – zaśmiał się nastolatek i pogłaskał konia po aksamitnych, wilgotnych chrapach.

Pati spojrzała na niego sceptycznie. Był wysoki



I4

i chudy. Miał na sobie wyjątkowo mało twarzo-
wy wytarty serdak, a do tego dresowe spodnie
i ubłocone adidas. W sekundę wydała werdykt:
„wioskowy głupek” i lekceważąco wydeła wargi.

– Chodźmy, Babciu. Próbują nas tu naciągnąć.

– Jako se tam fecie... – Góral wzruszył ramio-
nami i zaczął grupę skośnookich turystów. –
Hello! Do you want a horse cab?

– Chyba nie za wygodnie z tą walizką, co?

Pati odwróciła się i przeszła wściekłym spoj-
rzeniem chłopaka stojącego przy dorożce.

– BARDZO wygodnie! – fuknęła. – Jak byś się
przyjrzał, to byś zobaczył, że ma kółka i nie mu-
szę jej dźwigać na plecach. Mogę ją popchać te
parę metrów.

– Ulica Kościeliska nie jest wcale tak blisko,
a pchanie walizki przez całe miasto...

– To moja sprawa! A ten biedny konik nie po-
winien ciągnąć dorożki, na której siedzą cztery
osoby i bagaż!

Chłopak popatrzył na nią zdziwiony.

– Nie powinien? A co miałby robić?

Pati wzruszyła ramionami.

– Biegać swobodnie po łące. Galopować. Cie-
szyć się życiem...

– Hej! – Góral krzyknął na chłopaka. – Jędre!
Hybojze wartko i łap się za te graty!

Nastolatek uśmiechnął się do Pati, a potem pod-

skoczył do japońskiego turysty, który chwiał się pod ciężarem wielkiego plecaka. Pomógł mu zdjąć z ramion bagaż i wsiąść do dorożki.

– Pati! – Babcia niecierpliwie machnęła na wnuczkę z drugiej strony ulicy. – Idziemy! Szkoda czasu!

Dziewczyna westchnęła cicho, naciągnęła na głowę kaptur, choć natychmiast zrobiło jej się gorąco, i szarpnęła walizkę. Miała nadzieję, że ten hotel nie będzie daleko.





SPIIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I 5

W którym Pati jedzie z Babcią na wczasy do Zakopanego, choć wolałaby być gdzie indziej i z kim innym.

ROZDZIAŁ II 16

W którym Pati ledwo co poznaje miasto pod Tatrami, a już chce wracać do Warszawy, a Babcia zaczyna się martwić.

ROZDZIAŁ III 23

W którym Pati po raz drugi spotyka Jędrka i głośno zastanawia się, czy miasto, po którym jeżdżą dorożki, w ogóle zasługuje na to miano.

ROZDZIAŁ IV 31

W którym Pati poznaje góralską rodzinę i musi udowodnić, że nie jest wnuczkiem.

ROZDZIAŁ V 45

W którym Pati idzie na wycieczkę do Doliny Strążyskiej i odkrywa różę bez kolców.



**ROZDZIAŁ VI**

W którym Pati pije herbatę z malinami i słucha opowieści o Sabale.

55

ROZDZIAŁ VII

W którym Pati poznaje historię skarbu zbójników i Jegomości, który pisał po węgiersku.

62

ROZDZIAŁ VIII

W którym Pati sprawdza temperaturę tatrzańskiego potoku, a potem dzwoni telefon i dzieci zostają same. A może jednak wcale nie same...

72

ROZDZIAŁ IX

W którym Pati staje w obronie małego misia, ale gdy przychodzi wielka niedźwiedzica, żarty się kończą i trzeba ratować się ucieczką.

79

ROZDZIAŁ X

W którym Pati i Jędrrek dowiadują się, że przeszli do legendy, strażnik leśny postanawia nie wystawiać mandatu, a wakacje w Zakopanem wydają się coraz bardziej atrakcyjne.

89

